

# SZKOŁA POZYTYWNA.

(Dokończenie.)

V.

## SOCYOLOGIA.

Pod nazwą socjologii rozumiem wszystkie nauki zastanawiające się nad społeczeństwem. Ponieważ społeczeństwo ma rozmaite do osiągnięcia cele, częścią materyalne, częścią obyczajowe, zaczęły i nauki zajmujące się społeczeństwem są rozmaite. A zatem zarówno ekonomia polityczna jak i etyka, zarówno prawo we wszystkich swoich odgałęzieniach jak i właściwa polityka noszą nazwę nauk społecznych. Ale nauki te, każda ze swojego stanowiska i celu, jedną tylko stronę społeczeństwa przedstawiają. Potrzeba więc było nauki ogólnej, któraby uporządkowała w całość naukową rezultaty osiągnięte przez owe nauki szczegółowe. Nauce téj dano nazwę socjologii. Socjologia tedy zastanawia się nad społeczeństwem ludzkim bez względu na rasy, granice terytoryalne, religie i mowy. Ogarnia ona cały ród ludzki, o ile nam jest znany, i śledzi prawa, według których rozwija się i postępuje.

Jak w poprzednich ustępach tak i w niniejszym wykażemy, jakie były pojęcia A. Comte'a o społeczeństwie, dopełniając braki pojęciami jego zwolenników. Tym sposobem czytelnik nie spotka się tu z żadną osobistą nauką piszącego, lecz z pojęciami twórcy szkoły pozytywnej, która w téj części wiedzy najbardziej musiała odstąpić od teorii Comte'a jako niedorzecznej. Prawie wszystko co Comte napisał w zajmującym nas obecnie przedmiocie, odnosi się do drugiej połowy jego życia i naukowego zawodu. A są to po większej części tak dzikie marzenia, że je tylko nadwężonym mózgiem twórcy objaśnić można.

Zacznijmy od rodziny, bo rodzina stanowi podstawę społeczeństwa. A najprzód zobaczymy, jak Comte pojmował stosunek rodziców do siebie i w ogóle mężczyzny do niewiasty.

W pierwszej połowie swojej naukowej kariery, gdy władze jego umysłowe jak należy działały, Comte uważał kobietę za istotę moralnie i umysłowo niższą od mężczyzny. Zaraz się o tém przekonamy z jego listu pisanego w tym przedmiocie do J. S. Mil'a. W drugiej połowie życia, gdy został oczarowany przez panią Klo-

tyldę de Vaux, zmienił swój sąd do niepoznania i wpadł w drugą ostateczność.

Korrespondencya Comte'a z Mill'em o stanowisku kobiety w społeczeństwie obejmuje kilka jego listów pisanych różnemi czasami do filozofa angielskiego; przytaczamy jednak ustępy najwybitniejsze z listu datowanego z Bordeaux, 5 października 1843 r.

„Im więcej się zastanawiam, pisze Comte, nad ważnem nieporozumieniem socyologiczném i biologiczném o przeznaczeniu i położeniu społeczném kobiety, tém bardziej uważam za właściwe scharakteryzowanie wielce opłakanéj anarchii umysłowej naszego czasu, i wykazanie trudności dostatecznego porozumienia nawet wśród umysłów wyborowych, różniących się przynajmniej chwilowo w jednéj z najważniejszych kwestyj, jakie socyologia może poruszać, w kwestyi będącej zasadniczą podstawą każdéj prawdziwéj hierarchii społecznej....

„Wszyscy myśliciele ceniący prawdziwie niewiastę i uważający ją za coś więcej niż za przyjemną zabawkę, byli jak sądzę, w podobném położeniu.

„Charakterystyczna ich (niewiast) niezdolność do rozumowania oderwanego, prawie zupełna niemożliwość oswobodzenia się od uczuć namiętnych nawet przy czynnościach umysłowych, chociaż namiętności ich są pospolicie szlachetniejsze; muszą im na wieki zamknąć przystęp do wyższego i bezpośredniego kierunku spraw ludzkich, i to nie tylko w naukach i filozofii, jak pan sądzisz, lecz oraz w życiu estetyczném a nawet praktyczném, gdzie systematyczność (*l'esprit de suite*) i konsekwentność stanowią główny warunek powodzenia. Uważam kobiety za równo niezdolne do kierowania wielkiém przedsięwzięciem handlowém lub przemysłowém, jak ważną jakąś operacją wojskową. Tém bardziej niezdolne są one z gruntu do piastowania jakiegokolwiek rządu, nawet domowego, lecz zaledwie do zarządu podrzędnego, i t. d.”

Comte tedy był zdania, że natura organizacyi fizycznój kobiety, a za nią idąca niższość umysłowa z jednéj strony, i wiekowa zależność w jakiej żyła w stosunku do mężczyzny z drugiej, są koniecznością, której nie zaradzi zmieniony system wychowania. Mill bowiem twierdził, że niższość umysłowa i moralna kobiety jest wynikiem wychowania, które władze jój umysłowe bardzo słabo rozwija. Nie wdając się w rozstrzyganie tak ważnej sprawy, sądzimy, że Comte miał słuszość, i że żadne utyskiwania na tyranią mężczyzn, czy to przez filozofów, czy przez same kobiety głoszone, nie zmieniają naturalnego porządku rzeczy, lecz mogą spowodzić co najwięcej cywilne równouprawnienie płci obojga.

Rodzinę uważa Comte za główne źródło uczuć społecznych, jakkolwiek człowiek z natury ma już skłonność do życia towarzyskiego, a ztąd wynika, że społeczeństwo nie jest spółką kontraktową, lecz koniecznym objawem w dziejach całego świata. Człowiek tedy ma już z natury pewien popęd do życzliwości dla po-



dobnych sobie istot. Ale z drugiej strony, te jego towarzyskie skłonności słabsze są niż samolubne, egoistyczne. Ztąd się wyradza walka jednych skłonności z drugimi. Przewaga jednych lub drugich charakteryzuje i człowieka i społeczeństwo. Wszakże tak pod jednym jak pod drugim względem natura ludzka zdolną jest do wielkiego postępu, poprawy.

Skłonności towarzyskie mogą nieraz nabrać takiej siły jak samolubne, ale nigdy im zupełnie nie zrównają; niechęć do pracy w ogóle, a szczególniej do pracy umysłowej, może się zmniejszyć, namiętności mogą mniej oddziaływać na rozum, ale nie mogą być całkiem zniszczone. Postęp wynika z przewagi uczuć społecznych połączonych ze wzrastającą siłą umysłową, która kierując samolubne skłonności, popycha każdego człowieka do jasnego żądania poprawy swojego stanu.

Rodzina tedy jest pierwszym źródłem uczuć społecznych, towarzyskich; jest szkołą otwartą dla całego rodu ludzkiego, w której uczymy się zaparcia, ofiary dla drugih, w której nawykamy do takiego postępowania, jakiego później wielka rodzina społeczna po nas wymagać będzie. Tak się zapatrując na rodzinę, Comte jest przeciwny wszelkim rozwodom w małżeństwie; stanowczo też przemawia za poddaniem żony mężowi i w ogóle za zależnością kobiety od mężczyzny.

W drugiej połowie swojego życia, gdy, jak się rzekło, pani de Vaux zmięczyła te twarde filozofa opinie, Comte zupełnie zmienił pojęcia o kobiecie. Wprzód uważał, mówi Mill, kobiety za dorosłe dzieci, potem zamienił je na boginie; chciał, by się na nie posypały zaszczyty, przywileje, ale nie wymierzył im sprawiedliwości. Tylko w jednym punkcie pozostał sobie wiernym, to jest w potępieniu rozwodów, lubo przeciwna teorya byłaby dlań dogodniejsza.

Od rodziców i ich stosunku przejdźmy do dzieci i ich wychowania. Nie ulega wątpliwości, że chcąc zmienić utrwalone wiekami pojęcia ludzkie, jak sobie życzy szkoła pozytywna, należy zmienić system wychowania. Co w tej zmianie wziąć za podstawę? Oto klasyfikacją i hierarchią nauk. Littré powtarzając i rozwijając w tym przedmiocie zasady Comte'a, powiada:

„Ogólny kierunek wychowania systematycznego, nakreślony jest w prawie encyklopedyczném, wskazującym hierarchią nauk. Nauka bowiem proletaryusza (bo z pomocą proletaryuszów obiecywał sobie Comte zapewnić panowanie filozofii pozytywnej!) zarówno jak i filozofa powinna mieć najprzód za cel poznanie świata nieorganicznego, następnie własnej natury naszej tak indywidualnej jak i społecznej.... Wiadomo, że pierwsza klasa obejmuje dwa szeregi nauk przygotowawczych: jeden matematyczno-astronomiczny, drugi fizyko-chemiczny. Na zapoznanie się z każdym, wychowanie pozytywne poświęci po dwa lata. Po takim zapoznaniu się z naturą nieorganiczną, nastąpi nauka biologii, trwająca przez rok piąty i wyłożona w czterdziestu odczytach; w szóstym roku będzie można zapoznać się z socyologią, a w siódmym z moralno-

ścią" (1). Taki sam plan nauk ma być stosowany z pewnemi zmianami i przy wychowaniu kobiet. Temu programowi wychowania nie możnaby nie zarzucić, gdyby umysł dziecka, a choćby i dorosłego proletaryusza, zdołał pojąć tak oderwane prawdy o świecie fizycznym, jakie np. wyklada astronomia i nauki matematyczno-fizyczne. Kiedy jednak wiemy, że zaledwie w dojrzalszym wieku i to przy wyższych zdolnościach możliwe jest zrozumienie prawd rzeczonych, że tak dziecko jak i proletaryusz prędzej zrozumieją klasyfikacją roślinną lub zwierzęcą niż prawa ciężenia; tedy program wychowania pozytywnego okaże się prawie niepodobnym do wykonania. Niemniej jednakże zasadnicza myśl tego programu, dająca się zastosować do dorosłych, zdaje nam się być godną uwagi, a mianowicie: że zapoznanie się z prawami rządzącemi światem nieorganicznym i organicznym konieczne jest do zrozumienia zjawisk społecznych, które także nie chodzą samopas, lecz się rozwijają według praw sobie właściwych, stałych, a modyfikowanych przez prawa pierwszego rodzaju. Dopiero gdy umysł nasz ogarnie zasadnicze prawa rządzące naturą i człowiekiem, ujrzy ich wspianą harmonią, wzajemną zależność i rozum światem władający; wówczas się przekona, że jeżeli świat nasz nie jest najlepszym z możliwych w wyobraźni światów, przynajmniej jest wynikiem praw stałych, nie zaś swawoli.

Od życia jednostkowego i rodzinnego naturalne jest przejście do życia zbiorowego, społecznego, które znów możemy uważać albo jako ubiegłe (historja), albo jako bieżące.

Co do pierwszego, Comte wypowiedział myśl niesłychanie płodną w następstwa, że historja jest zjawiskiem naturalnem, rządzącem się stałemi prawami. Jednym z takich praw powszechnych, nie cierpiących wyjątku, jest: że społeczność ludzka w historycznym rozwoju przechodziła dotychczas trzy stany: teologiczny, metafizyczny i pozytywny, w który dopiero teraz wstępuje. Na dowiedzenie tego prawa Comte poświęcił dwa ostatnie potężne tomy swojego *Kursu filozofii pozytywnej*, i zdawało mu się, że w istocie z faktów historycznych można wykazać, iż ród ludzki wszędzie zaczynał, od czci fetysza, później przechodził do czci wielu bogów (politeizm), a nareszcie do czci jednego Boga (monoteizm). Tym sposobem przebył pierwszy stan zwany teologicznym. Następnie w stanie metafizycznym, czyli rewolucyjnym, rozerwanym, rozstrojonym, znajdował się do czasu naszego filozofa; z nim zaś ród ludzki wstąpił w epokę, czyli stan pozytywny.

Pierwszą połowę twierdzenia Comte'a, że historja rozwija się według praw stałych, można uważać za prawdziwą, wnosząc z tego, co już wszystkie nauki na dowiedzenie jęj zdobyły. A im dalej będziemy postępowali metodą pozytywną w rozważaniu wszech zja-

(1) Ustęp przytoczony w książce Pellarin'a: „Essai critique sur la philosophie positive,” Str. 159.



wisk, tém mocniej się przekonamy, że dzieje ludzkie są wypadkową mnóstwa sił działających, czyli rezultatem mnóstwa przyczyn, fizycznych, moralnych, intelektualnych; że się rozwijają właściwą sobie energią wynikającą z energii pojedynczych ludzi uległych w działaniu i postępowaniu swojemu także pewnym określonym prawom. Za to druga połowa twierdzenia, a mianowicie owo mniemane prawo powszechne o trzech stanach rozwoju historycznego, w żaden sposób utrzymać się nie da. Jestto przypuszczenie aprioryczne, czyli z góry powzięte i do niego nakręcano fakta historyczne. Jest nadto wielce jednostronne, bo się zapatruje na historią głównie z jednego punktu, mianowicie wierzeń religijnych; gdy tymczasem wiadomo każdemu, że oprócz religii mnóstwo innych czynników składa się na wytworzenie życia historycznego. Dla tego też uważamy to mniemane prawo o trzech stanach rozwoju historycznego za równie dowolne jak i podział historii u Hegla na epoki: wschodnią, grecko-rzymską i germańską, która odpowiada pozytywniej u Comte'a. Błąd Comte'a zauważył i Littré, który takie epoki naznacza rozwojowi historycznemu: *pierwsza*, w której człowiek jest przeważnie pod wpływem potrzeb; *druga*, w której się obudza uczucie religijne i moralne i wówczas powstają systemata religijne oraz pierwsze urządzenia cywilne; *trzecia*, w której poczucie piękna przeważa, powołując do życia architekturę i poezję; *czwarta*, w której rozum zaczyna badać prawdy abstrakcyjne (1).

Jakkolwiek ta synteza historyczna Littré'go więcej warta niż trzy stany Comte'a; jest atoli aprioryczną, a więc z duchem metody pozytywnej niezgodną. Należałoby do niej dojść przez analizę faktów historycznych, nie zaś z góry naznaczać takie lub inne periody rozwoju.

Co do drugiego, to jest, co do nauki o społeczeństwie w teraźniejszości, której Comte daje nazwę *fizyki społecznej*, uważa on najprzód, że wszystkie zjawiska tak świata nieorganicznego jak organicznego i ludzkiego są zależne od siebie i harmonijnie działają; że ta harmonia staje się tém wyrazistszą i ściślejszą, im zjawiska są bardziej zawikłane, mniej ogólne; że zatem w zjawiskach życia organicznego i społecznego owa zgoda (le consensus) i solidarność są najwidoczniejsze. Tak np. harmonia zwierzęca (t. j. zgoda i zależność między organami zwierzęcia) jest pełniejsza niż roślinna; podobnież i u zwierząt, im są doskonalsze, tém zależność części większa (człowiek). Nareszcie u człowieka system nerwowy staje się przeważnie główną siedzibą solidarności biologicznej. Idąc tą drogą, dojdziemy do przekonania, że w organizmie społecznym solidarność i zależność części będzie jeszcze większa, pamiętając, że zjawiska społeczne są najbardziej skomplikowane czyli zawikłane (2).

Myśl tę o solidarności, zależności i zgodzie wszelkich zjawisk społecznych uważać należy za wielce płodną tak w następstwa

(1) Paroles de philosophie positive, str. 45.

(2) Cours de phil. posit. Tom IV str. 251—254.

teoretyczne jak i w zastosowania polityczne. Teoretycznie myśl tę podjęli: amerykański ekonomista-filozof Carey w dziele: *Social Science* i Bastiat w swoich *Harmonies Economiques*. Co do praktycznej wartości tej myśli, każdy przyzna jej wysokie znaczenie, kto się zastanawiał nad trudnościami nauki i sztuki razem, zwanęj polityką.

Tak więc dostrzeżone przez Comte'a prawo o solidarności zjawisk społecznych jest jednym z najgłębszych jego pomysłów socjologicznych, dowodzącym nadzwyczaj bystrego i wszechstronnego umysłu. Prawo to jest powszechne i zasadnicze w całym rozwoju ludzkim; na niem musi się opierać wszelka przyszła socjologia pozytywna.

Daliej dla wybadania praw życia społecznego, Comte zapatruje się na nie ze strony *statycznej* i *dynamicznej*. Statyka społeczna rozważa warunki istnienia, bytu społecznego; dynamika, warunki i prawa ruchu, rozwoju, postępu. Zadanie pierwszej tak Comte określa: „Podstawą, na której się powinno oprzeć badanie praw statycznych społeczeństwa, jest zasada filozoficzna *koniecznego związku*, jaki charakteryzuje wszelkie zjawiska ciał żyjących, organicznych, a związek ten jeszcze jest wybitniejszy w życiu społecznem. Tak pojmując ten rodzaj *anatomii społecznej*, socjologia statyczna powinna rozważać wzajemne oddziaływanie wszelkich części systemu społecznego, pomijając *chwilowo ruch zasadniczy*, modyfikujący stopniowo tanto oddziaływanie. W rozważaniu organizmu społecznego nie należy, jak dotąd było we zwyczaju, brać w odosobnieniu każdego z licznych żywiołów społecznych, lecz uważać go jako zależny od wszelkich innych, z którymi jest spleciony (1).”

„Dynamika społeczna znowu, zajmując się rozważaniem biegu, rozwoju, postępu ludzkiego, pojmuje każdy ze stanów społecznych, każdą fazę, jako nieunikniony wynik poprzedniej fazy i konieczną dźwignię następującej, według bystrego spostrzeżenia Leibnitz'a, że *teraźniejszość brzemienna jest przyszłością*. Nauka ma tu za cel wykrycie praw stałych, rządzących tą ciągłością (*continuité*), a których ogół stanowi o zasadniczym kierunku rozwoju ludzkiego. Słowem, dynamika społeczna śledzi praw *następstwa*, statyka praw *bytu*, spółistnienia. Pierwsza dostarcza praktycznej polityce istotnej teorii *postępu*, druga *porządku* (2).”

Nie potrzebujemy, zdaje się, rozwijać definicyi statyki i dynamiki społecznej, tak określenie powyższe samo przez się jest wystarczające. Podobnież zbytby było kłaść nacisk na myśl *rozwoju*, postępu, jako na starą i znaną Condorcet'owi, którego i Comte przytacza. Nie mniej jednak Comte głębiej wniknął w naturę życia społecznego niż jego poprzednicy na tém samém polu. Nawet i te nazwy statyki i dynamiki społecznej, przeniesione z me-

(1) Jdem. Ibid. str. 235 i następ.

(2) Idem. Ibid. str. 263—264.



chaniki teoretycznej, dobrze określają kierunek, jakim iść powinny wszystkie nauki dla wykrycia praw rządzących społeczeństwem.

Skoro jest rozwój w społeczeństwie i skoro ulega on pewnym stałym prawom, nasuwa się pytanie: czemu przypisać ten ruch ku lepszemu, t. j. jakim prawom, jakim czynnikom? Było i jest jeszcze wielu empirycznych badaczy, którzy prawom fizycznym, a więc czynnikom materialnym jak klimat, pożywienie, geograficzne położenie, przypisywali główny wpływ na rozwój człowieczeństwa. Comte i pod tym względem nie popadł w ostateczność materialistyczną, i uznając całą wagę wspomnianych czynników na rozwój człowieka, dodaje, że nie mogą one zatamować charakterystycznych i niezmiennych praw tego rozwoju, lecz tylko modyfikują *szybkość* jego (1).

Kiedy więc rozwój, postęp, nie zależy jedynie od samych praw fizycznych, musi przynajmniej głównie jeżeli nie jedynie zależeć od *praw umysłowych*, od czynników, że tak powiem, duchowych, od nagromadzonej i ciągle narastającej wiedzy. Jakoż Comte powiada, że „głównym czynnikiem tego rozwoju i który najwięcej wpłynął na postęp ogólny, jest *duch naukowy*, poczynwszy od prac pierwotnych Talesa i Pitagorasa, aż do Lagrange’a i Bichat’a (2).” Myśl tę można uważać za drugie fundamentalne prawo życia społecznego (pierwszém jest solidarność wszystkich zjawisk), dające się stwierdzić historią upłynionych wieków. I my jesteśmy zdania, że postęp zawisł głównie od rozwinięcia umysłowego, od nagromadzenia gruntownej wiedzy, od poznania świata, od opanowania materii siłą ducha, od zdobyczy, jakie człowiek osiąga nad martwą i ożywioną naturą, oraz nad sobą samym. Wiedza to niewątpliwie kieruje uczuciami, wolą i czynami jednostek; od jej wartości zawisa wartość postępu.

Jednakże przyznając czynnikom umysłowym czyli wiedzy główny wpływ na postęp społeczeństwa, nie należy zapominać i o czynnikach moralnych, o opiniach, umiędziastkach odnośnych do dobra lub zła obyczajowego, że pomnę w tej chwili opinie odnośne do innych stron życia, np. ekonomicznego, estetycznego. Właśnie w ten błąd popadł zdolny i głośny historyk T. H. Bukle, który pochwycawszy ową myśl Comte’a o przeważnym wpływie wiedzy na rozwój cywilizacji, uznał go w swojej *Historji cywilizacji w Anglii* za jedyny, zapominając, że i moralne i polityczne opinie nie tylko że same mogą się rozwijać i na lepsze zamieniać, ale potężnie wpływają wraz z wiedzą na rozwój społeczeństwa. Ta jednostronność w tak wszechstronnym uczonym jakim był Bukle, jest głównym błędem cennej jego książki (3).

(1) Id. Ibid. str. 358.

(2) Idem. Ibid. str. 268.

(3) H. T. Bukle, *History of Civilisation in England*. T. I, str. 145. Leipzig. 1865.

Dla lepszego rozwinięcia téj myśli Comte'a, że wiedza przeważnie wpływa na rozwój społeczeństwa, pozwolimy sobie przytoczyć to, co pisał Mill, zwolennik pod tym względem filozofa francuzkiego.

„Według Comte'a, mówi Mill, głównym czynnikiem postępu rodu ludzkiego jest jego postęp umysłowy: nie dlatego, żeby umysł był najsilniejszą częścią naszej natury, lecz dlatego, że jest kierownikiem i działa nie tylko własną siłą, lecz łącznie z resztą sił naszej natury. W stanie społecznym nasze uczucia i skłonności idą za umysłem jakby za swoim wodzem. Wprawdzie w człowieku namiętności są silniejsze niż umysłowe przekonania; ale namiętności dążą do rozłączenia nie do zjednoczenia rodu ludzkiego; dopiero pod wpływem wspólnej wiary, przekonań, namiętności działają ku wspólnemu celowi i stają się zbiorową siłą zamiast się neutralizować wzajemnie. Osobiste interesa i uczucia w stanie społecznym mogą być najdzieńniej zaspokojone przez współdziałanie, koniecznym zaś warunkiem współdziałania jest spólna wiara (a common belief). Wszelka zatem społeczność ludzka opiera się na *systemie zasadniczych opinij* wytworzonych przez umysł, które następnie kierują naszymi popędami ku ich zadowoleniu” (1).

Przeciwko temu twierdzeniu Comte'a wystąpił Herbert Spencer w dziele „Of the Classification of the sciences”, dowodząc, że nie idec rządzą światem, lecz uczucia, że przyczyną wstrząśnięć społecznych nie jest anarchia umysłowa, lecz antagonizmi moralny. Ale ta polemika Spencer'a wcale nie była potrzebna, bo Comte nie tylko uznaje oddziaływanie wszystkich żywiołów moralnych i społecznych na rozwój umysłowy, lecz w historycznej części swojego *Kursu filozofii pozyt.* wykazuje ciągle, że zmiana umysłowa, intelektualna nie może nastąpić, póki nie zaszły zmiany w innych żywiołach społecznych. Nie mniej jednak ruch umysłowy, jak Mill za Comte'em powtarza, był zawsze na spodzie, był fundamentem wszystkich wielkich zmian w sprawach ludzkich (2).

„Nie uczucia to i namiętności, mówi tenże, zbadały ruch ziemi lub jój starożytność; nie one to wypędziły scholastykę i rozpoczęły badanie natury; nie one to wynalazły druk, papier i igłę magnesową. Kto twierdzi, że przekonania umysłowe (wiedza) nie kierują czynami ludzkiemi, podobien jest do tego, ktoby utrzymywał, że okrętem kieruje para nie zaś sternik. Para jest w istocie siłą poruszającą; sternik bez niej nie posunąłby okrętu nawet na cal jeden; nie mniej jednakże wola i wiedza sternika rozstrzygają, w którą ma płynąć stronę” (Mill).

Nie sądzimy, ażeby należało się dłużej zastanawiać nad głęboką myślą Comte'a, ponieważ każdy znający ile tyle historią nauk i historią zmian politycznych, ekonomicznych lub moralnych, od razu spostrzeże ścisły związek między temi zmianami a stanem umysłów tak lub inaczej wykształconych.

(1) Aug. Comte and positivism, str. 100, 101.

(2) Id. ibid. str. 104.



Pomimo tego jednak, Mill uznając głębokość i trafność spostrzeżeń Comte'a odnośnie do życia społecznego, twierdzi, że nie stworzył on socjologii pozytywnej, bo już przed nim podobnie mniej więcej myśleli i pisali o społeczeństwie: Machiavelli, Montesquieu, Adam Smith i ekonomiści, Bentham i jego uczniowie.

W istocie Comte nie utworzył systemu socjologii, to jest systematycznego wykładu praw rządzących społeczeństwem; lecz z genialnych jego wskazówek nauka taka może się rozwijać. Ale na to trzeba czasu, trzeba wprzód ażeby pojedyncze nauki społeczne przez analizę faktów ze swojej dziedziny umożliwiły syntezę socjologiczną. Są zaś te nauki, jak wiadomo, jeszcze zbyt młode i dużo mają przed sobą do badania, zaczęć i z syntezą spieszyć się nie można. Co się tyczy owych poprzedników Comte'a, byli oni niezawodnie na dobrej drodze, ale to się stało przypadkiem; twórcą zaś nauki i metody jest ten, kto z pełną wiedzą potrzeby i konieczności ich dowiódł. Socjologiczną swoją teorią starał się Comte usprawiedliwić całą przeszłością historyczną. Historia tedy jest dlań głównym skarbcem, z którego bierze dowody dla swoich pomysłów teoretycznych. Trzeba wyznać, że rzadko się zdarza czytać nawet u historyków z powołania tak trafne spostrzeżenia nad przeszłością jak w dziele główném Comte'a. Uderza mianowicie każdego bezstronne ocenienie wieków średnich, tak słusznie z wielu względów potępianych, ale nie ocenionych jak należy. Reakcyja protestancka była główną przyczyną mylnych sądów o wiekach średnich, które nazwyczajono się potępiać bez wniknięcia w ich naturę, bez tej myśli, że i one były koniecznym ogniwem w łańcuchu historycznym, że zatem nie należy ich wyszydzać, bo bez nich nie byłibyśmy tym czem jesteśmy.

Po tych ogólnych uwagach nad socjologią Comte'a przejdźmy do szczególnych jego mniemań o rozmaitych częściach nauk społecznych. I zaraz z początku zróbmy to spostrzeżenie, które później będzie usprawiedliwione, że o ile twórca filozofii pozytywnej, w ogólnych pojęciach i pomysłach co do rozwoju społeczeństwa tak w przeszłości jak i w terażniejszości, był trafnym i szczęśliwym; o tyle znowu gdy mu przyszło oceniać *szczególne* przeszłości, lub dawać skazówki na przyszłość, popadał w najgrubsze błędy.

Ponieważ społeczeństwo różnemi rozwija się stronami, ponieważ byt materialny i obyczajowe zasady oraz urządzenia polityczne i religijne, życie społeczne regulują; wypada nam się tedy przyjrzyć opiniom Comte'a o stosunkach ekonomicznych czyli materialnych, obyczajowych czyli moralnych, jak niemniej o urządzeniach politycznych i religijnych. Innemi słowy, chcemy przytoczyć jego zapatrywania się na ekonomią polityczną, moralność, politykę i religią. Tym sposobem będziemy mieli szereg opinij socjologicznych Comte'a, których szkoła pozytywna po większej części musiała się wyrzec, nie chcąc utonąć w marzeniach słusznie wyśmianych socyalistów.

Musi to dziwić niepomatu każdego, że umysł tak głęboki i rozległy jak Comte'a, nie dojrzał znaczenia ekonomii politycznej, którą nazywa „nauką mniemaną”, daleką od pozytywności, zarzoną metafizycznymi poglądami, która w niczem społeczeństwu nie pomaga (1). W istocie ekonomiści nie kusili się nawet o usystematyzowanie nauki społecznej, widząc niepodobieństwo dokonania takiego dzieła z obecnych materiałów naukowych; nie mniej jednakże rozpatrując jeden szereg faktów, to jest bogactwo materialne, więcej się przyłożyli i do postępu polityki praktycznej i do zrozumienia życia społecznego w ogóle, niż wielu tak zwanych filozofów i utopistów.

Z pomiędzy ekonomistów jeden tylko A. Smith znalazł łaskę u Comte'a: reszta, których prawdopodobnie nie czytał, powtarza, jego zdaniem, szczęśliwe poglądy nieśmiertelnego mistrza i na wzór dawnych scholastyków spiera się o znaczenie *wartości*, *użyteczności*, *produkcji* i t. d. Ekonomia polityczna tedy nie postąpiła według Comte'a po za „szczęśliwe pomysły” A. Smith'a, a „niedorzeczne rozprawy i spory ekonomistów ten tylko przyniosły skutek, że zagmatwały zdrowe, zwyczajne pojęcia, przywiązywane dotychczas do natury bogactwa materialnego.”

Że spory między ekonomistami istnieją nawet co do elementarnych pojęć nauki, nie wynika ztąd, ażeby miały być niedorzeczne lub bezowocne, jak były spory scholastyków o tak zwane „istności, *entitates*”, które jakiś dowcipniś słusznie nazwał takąż łaciną, „*absurditates*.” Spory ekonomistów dotyczy rzeczy i faktów każdemu pod oczy podpadających, nie słów jak było w dawnej filozofii scholastycznej i dzisiejszej spekulacyjnej. Wiedzą o tém nawet studenci, zaczęli nie będziemy dłużej zbijać Comte'a, zwłaszcza że uczniowie jego wypierają się tego błędu mistrza i uznają ekonomię polityczną za ważną i nieodzowną gałąź całej socjologii. Spór może już teraz toczyć się jedynie o hierarchiczne stanowisko ekonomiki w szeregu innych nauk, ale nigdy o wyrugowanie jej z dziedziny badań socjologicznych.

Jak Comte nie pojmował znaczenia ekonomii politycznej, tak znów w pojęciach obyczajowych, moralnych, nie wyszedł w gruncie za zwyczajne chrześcijańskie zasady etyczne, jakkolwiek ubrał je w inne wyrazy. Zarzucając moralności filozoficznej, czyli jak ją nazywa metafizycznej, rozwijanie samolubstwa, a teologicznej bezwzględne podporządkowanie skłonności w celu osiągnięcia nieujętego szczęścia, sam tak określa moralność pozytywną:

„Ażeby lepiej scharakteryzować społeczne przeznaczenie pozytywizmu, chcę po krótko wskazać jego zdolność do usystematyzowania moralności powszechnej, będącej celem filozofii i punktem wyjścia dla polityki.

Według pozytywizmu, sztuka moralności powinna polegać na przewadze uczuć sympatycznych nad popędami samolubnymi, to-

(1) Cours de philos. posit. T. IV. str. 193—199.



warzyskości (*sociabilité*) nad samolubstwem (*personnalité*) (1).” Całą higienę moralną tedy zasadza Comte na rozwijaniu w człowieku uczuć sympatycznych, które ukutym przez siebie wyrazem nazwał „altruizmem”, i na powściągnięciu popędów samolubnych, jako niesfornych, burzących towarzyskość. Towarzyskość uznana za charakterystyczną cechę człowieka, nie jest wcale pojęciem nowym. Rozumieli ją i starożytni, nazywając człowieka „zwierzęciem politycznym”; rozumieli i późniejsi, z wyjątkiem atomistycznej szkoły w polityce, której marzenia sformułował Rousseau w swoim *Kontrakcie społecznym*.

Co się tyczy tłumienia popędów egoistycznych, samolubnych a rozwijania sympatycznych, moralność chrześcijańska dawno uczy tego samego, chociaż innych używa wyrazów. Zaparcie i ofiara ciągle brzmiały w ustach moralistów chrześcijańskich, lubo ich nie nazywają sympatycznymi uczuciami. Moralność pozytywistów zatem nie dodała nic nowego do tych zasadniczych pojęć moralności, a nawet wątpimy czy społeczność ludzka innych potrzebuje. Że sankcya moralna leżąca w zdrowej opinii publicznej jest wielkiej wartości, i że słuszny wymiar pochwały lub potępienia bardzo może wpływać na takie lub inne postępowanie ludzi: o tém świat wiedział od dawna. Słowem w spekulacyi Comte’a nad moralnością nie spotykamy nic nowego, a nawet zasadę tłumienia samolubnych popędów posuwa on nieraz dalej, niż najsurowsi asceci chrześcijańscy.

Mierząc właściwą sobie skalą ludzi historycznych odnośnie do ich czynów, Comte naznacza trzech wybranych i trzech potępionych. Do pierwszych należą: Juliusz Cezar, św. Paweł i Karol W.; do drugich: Julian Odstępca, Filip II hiszpański i Napoleon I, których święto możnaby obchodzić 5 maja, jako w rocznicę śmierci „ostatniego wstecznego bohatera, którego wydał ród ludzki.” Później mówiąc o religii Comte’a, zobaczymy jeszcze innych świętych. Tam też wypadnie przytoczyć niektóre moralne jego poglądy, jako ściśle związane z drugą fazą jego prac i życia, gdy serce wzięło górę nad rozumem.

W politycznej spekulacyi Comte był nieszczęśliwszym aniżeli na wszystkich polach ludzkiej wiedzy, któreśmy z nim dotychczas przebiegli.

Według Comte’a dla pozytywnego urządzenia społeczeństwa pod względem politycznym, potrzebne jest najprzód rozdzielenie władzy duchownej od świeckiej. Pierwsza ma stanowić kontrollę cywilnych rządców i przeciwwagę ich władzy. Powtóre, centralizacya polityczna jak największa: oto ratunek na anarchią (2). Ztąd filozof nasz jest największym wrogiem wszelkiego sejmikowania, parlamentaryzmu i rozstrzygania w sprawach politycznych za pomocą

(1) Ustęp przytoczony w książce Pellarin’a „*Essai critique i t. d.*” str. 182.

(2) *Cours de philos. posit.* T. IV. str. 67.

większości głosów. Jeżeli sejmy i reprezentacye istnieją, jeżeli konstytucye wiążą naczelną władzę pewnemi ograniczeniami, to tylko dowód, według Comte'a, że się społeczeństwo znajduje w stanie przejściowym. Dlatego też i zamach stanu z 2 grudnia jest usprawiedliwiony, ponieważ sprawdził upadek instytucyj reprezentacyjnych, których Comte tak nienawidzi jakby jaki władca wschodni. W tej swojej nienawiści do woli ludowej, twórca pozytywizmu pragnie, żeby wszyscy publiczni urzędnicy mianowali swoich następców, którychby zatwierdzali wyżsi. Ale dla niedopuszczenia złego wyboru, należy wprzód ogłaszać imiona kandydatów, ażeby przez publiczną krytykę uprzedzić niestosowną nominacyą. Obok władzy naczelnej stawia Comte inną władzę, której obowiązkiem byłoby ostrzegać pierwszą.

Powiedziano wyżej, że zasadniczą myślą Comte'a w spekulacyi politycznej, jest rozdział władzy na świecką i duchowną. Rozdział ten zaczyna się już w rodzinie. Tu władza duchowna ma być w ręku kobiety, żony; toż moralna i religijna. Rodzinę pozytywistyczną składa para fundamentalna, jój dzieci, oraz rodzice obojga małżonków, jeżeli są przy życiu. Cały zarząd domowy spoczywa w ręku mężczyzny, z wyjątkiem wychowania dzieci, nad któremi mąż ma pełną władzę, ale nie powinien jój wykonywać. Rolą, zadaniem żony w takiej rodzinie jest uszlachetniać mężczyznę przez uczucia i wychowywać dzieci, które do roku 14 zostają zupełnie pod kierunkiem matki. Od tego roku rozpoczyna się kształcenie naukowe. Aby kobiety mogły być zdolniejsze do wychowywania dzieci, wyłącza się je stanowczo od wszelkich innych czynności. Żona nie potrzebuje pracować na swoje utrzymanie. Każdą żonę powinien mąż utrzymywać, lub gdyby nie żył, krewni jój z linii męskiej, a w ich braku, państwo. Kobieta nie może mieć nawet domowego zarządu, ani własności. Prawo do spadku można jój udzielić, ale Comte spodziewał się, że będzie tyle szlachetną i zrzecze się spadku, bo na cóż jój wreszcie, skoro albo mężczyźni albo państwo żywić ją muszą? Ażeby zaś nie zawierano małżeństw dla korzyści, znoszą się posagi. Rozwody pod żadnym warunkiem nie mogą być dopuszczone; w najgorszym razie rozłączenie stron, bez możliwości jednak wstępowania w nowe związki małżeńskie. Powtórne małżeństwo religia pozytywna zabrania: wprowadzie prawo nie stanowi przeszkód, ale moralność powinna potępiać powtarzane związki, i każda para pobrawszy się według rytuału religijnego i cywilnego, powinna sobie ślubować wieczne wdowieństwo na wypadek śmierci jednej ze stron (*le veuvage éternel*). To bezwarunkowe jednożeństwo jest zdaniem Comte'a konieczne dla doskonałej jedności dwóch istot, stanowiącej istotę małżeństwa. Nadto, strona, która przeżyje drugą, ma czią nieustającą przypominać sobie zmarłego, który lubo „obiektywnie” zmarł, żyje przecież „subiektywnie” to jest w pamięci pozostałego spółmałżonka.

Duchowna władza w rodzinie należy się właściwie matce męzowski, jeżeli ta żyje. Pomaga jój ojciec męża w spełnianiu tej



władzy, bo wiek jego i powaga bardzo skutecznie mogą wpływać na rodzinę. Przypuszcza się, że ten pomocnik już się cofnął od życia czynnego i dosiadał lat 63; wówczas rząd domu zdaje synowi, a sam zachowuje sobie głos doradczy. Domową władzę duchowną wspiera władza kapłańska, skupiona w osobnym ciele nauczającym, o którym wspomniemy mówiąc o religii Comte'a. Tu tylko możemy nadmienić, że kapłaństwo jest stanem naukowym, stróżem moralności, doradcą władzy świeckiej, jej mentorem i stróżem. Na czele tej kasty braminów pozytywnych stoi arcykapłan, którym nie kto inny mógł być, tylko sam Comte. Ale o tém jeszcze później.

Władza świecka w tej utopii zostaje w ręku bankierów i wielkich przemysłowców. Narody wypadłoby podzielić na małe rzeczypospolite, nie większe jak Belgia lub Portugalia, gdyż wielkie terytoria nie łatwo urządzić z odległego środka; Francya też jeszcze przed końcem bieżącego wieku podzieli się na 17 rzeczypospolitych, odpowiednio do liczby miast znakomitszych. Ale Paryż obejmie spuściznę po Rzymie i stanie się stolicą świata religijnego, w której Comte jako arcykapłan ma rezydować.

W każdym z takich państweczek naczelną władza ma się skupiać w ręku trzech głównych bankierów, z których jeden kierowałby wydziałem spraw zagranicznych, drugi wewnętrznych a trzeci finansami. Szkoda, że Comte nie powiedział, jakim sposobem ci ministrowie mogliby razem prowadzić i zarząd kraju i sprawy bankierskie. Ale ponieważ nie pobieraliby pensyi, bankierstwo bardzo by się im przydało. Władza ich powinna się równać dyktaturze. Ciekawa rzecz, jakby też rządziło trzech dyktatorów! Hamulcem ich władzy byłaby według Comte'a swoboda druku, słowa i stowarzyszeń. Wszystkie ważniejsze czynności tego tryumwiratu powinny być wcześniej ogłaszane, ażeby się nad nimi mogła rozwinąć szeroka dyskusja. Środki te wraz z władzą duchowną stanowią jedyną tamę przeciw nadużyciom władzy świeckiej. Taki jest w krótkości polityczny ideał Comte'a. Wstrzymujemy się od wszelkich uwag nad tą utopią, gdyż sama w sobie zawiera dostateczną krytykę. Zdarzyło się Comte'owi, co niejednemu ze spekulacyjnych polityków, mianowicie, że łatwiej jest pisać romanse polityczne, niż dobrze rządzić, choćby tylko własnym domem.

Jeżeli Comte nie rozumiał ekonomii politycznej, jeżeli w moralności przekopiewał ascetykę chrześcijańską, jeżeli w polityce osiadł na mieliznie: to w religii swojego wyrobu okrył się śmiesznością, która rzuca cień nawet na niezaprzeczane jego zasługi naukowe. Mamy na nim przykład, jak dziś trudno sfabrykować religię, i jak nieuznawanie jej wpływu na życie społeczeństwa prowadzi w końcu do najdzikszych urojeń.

Z początku swojego zawodu naukowego, pogrążony w rozważaniu świata i jego zjawisk, Comte mało zwracał uwagi na wewnętrzną, psychologiczną stronę człowieka; dlatego też zdawało mu się, że religia w pozytywnym peryodzie człowieczeństwa

nie będzie miała żadnej roli do spełnienia, że wszelkim wątpliwościom rozumu i serca zaradzi filozofia pozytywna.

W drugim peryodzie życia, gdy częścią osobiste przygody, częścią mistyczny urok pani de Vaux zawładnął całym jego jestestwem, Comte wymyślił religią humanitarną, w której przedmiotem czci miała być Ludzkość (Humanité), Wielka Istota (Grand Être), a w końcu Wielki Fetysz. Zaprowadził kapłaństwo, część prywatną i publiczną, rytuał, obrzędy, słowem sparodyował katolicyzm, został sekciarzem religijnym w najgorszym znaczeniu tego wyrazu. Zobaczmy zatem tę nową wiarę w szczegółach.

Już z samego początku nasuwa się pytanie: jakim sposobem można tworzyć religią, zaprowadzać cześć, kiedy nie ma przedmiotu tej czci? bo ludzkość jest pojęciem zbiorowym, ułomnym, a zatem w żaden sposób nie może być podstawiona w miejsce Boga, takiego przynajmniej, jakiego czci religia chrześcijańska. Comte, jak wielu marzycieli, zapomniał, że religii nie można tak zaimprovizować, jak spółkę handlową lub inne stowarzyszenie. Tak więc w religii humanitarnej nie ma określonego przedmiotu czci, a tym samym brak jej podstawy, zasadniczego warunku istnienia.

Zarówno niedorzeczne jest powołanie nowego kapłaństwa w religii humanitarnej. Kapłaństwo to, jak wiadomo z powyższego, ma wraz z arcykapłanem piastować władzę duchowną i nadzorować władzę świecką. Kapłaństwo Comte'a jest dalej kastą teoretyczną czyli filozoficzną, która uposażeniem od rządu pobieranem sama rozporządza. Kapłani ci powinni być zajęci jedynie nauką, wolni od kłopotów majątkowych i wszelkiego udziału we władzy rządzącej. Nie mogliby ani dziedziczyć, ani pobierać żadnego wynagrodzenia za swoje czynności i prace naukowe, lecz poprzestawać na skąpej płacy przez państwo wyznaczonj. Potrzebne to dlatego, ażeby rady kapłanów były bezinteresowne, ażeby mieli wpływ na lud, który będąc sam ubogim, prędzej wierzy ubogim apostołom. Dlatego też powinni być wolni od wszelkich zajęć praktycznych, które nie pozwalają należycie się rozwijać myśli filozofów.

Zatrudnienia praktyczne, czy to prywatne, czy publiczne, przywiązują myśl do szczegółów i drobiazgów, gdy tymczasem filozof powinien być zajęty prawdami ogólnemi (vue d'ensemble). Ten sam człowiek nie może być dobrym teoretykiem i praktykiem czyli rządcą, chociaż praktycy i rządcy powinni mieć fundamentalne teoretyczne wykształcenie. Teoria i praktyka wyłączają się bezwarunkowo: kto chce do jednej i drugiej się przykladać, stanie się niezdatnym do żadnej; ale ponieważ ludzie mogą się mylić w wyborze powołania aż do roku 35 życia, zaczęm do tego czasu wolno im zmieniać zawód czyli powołanie.

Duchowieństwu ma być powierzone teoretyczne czyli naukowe kształcenie młodzieży. Do niego też należy i uprawa medycyny, gdyż nikt nie może być lekarzem, kto nie poznał całego człowieka, tak ze strony fizycznej jak i moralnej. Dlatego też lekarzy spół-



czesnych ma Comte w pogardzie, nazywając ich weterynarzami, którzy zajmują się tylko zwierzęcą stroną człowieka, a pomijają ludzki jego charakter. W późniejszym wieku Comte sądził, że posiadał znajomość medycyny i wszystkie choroby wyprowadzał z jednej, to jest z rozstroju mózgowej jedności (*l'unité cérébrale*).

Inne czynności duchowieństwa są więc moralne niż umysłowe: powinno ono być duchownym kierownikiem klas praktycznych, pośrednikiem we wszelkich nieporozumieniach społecznych, np. między robotnikami i chlebodawcami. Jeżeli prywatne rady duchownych nie wystarczają, mogą się uciec do publicznego skarczenia błądzących; jeżeli i to nie pomoże, do ekskomuniki, która jakkolwiek tylko przez opinią oddziaływa, będzie przecież tak silną, że największego bogacza zmusi do osobistej pracy, gdy ten nie będzie mógł dostać nikogo, aby za niego i na niego pracował.

Cały tedy moralny i naukowy kierunek społeczeństwa ma być w ręku duchownych: oni tylko mogą być nauczycielami i autorami. Wprawdzie każdemu wolno uczyć, jeżeli ktoś nauki jego zapotrzebuje; wolno mu pisać i drukować, jeżeli go zechcą czytać; ale ponieważ wszystkie wyższe zdolności skupią się w ciele kapłańskim, spółzawodnictwo zatem ludzi świeckich nie będzie groźne dla kapłańskiego monopolu. Na czele kapłanów stoi najwyższy kapłan, *Pontifex Maximus*, który całą falangą duchownych rycerzy kieruje i rozstrzyga w ostatniej instancji, co jest naukowym lub moralnym, co uprawiać a czego zaniechać wypada. Piękna przyszłość dla rozumu ludzkiego!

Ponieważ religii nie może być bez czci, bez obrzędów, a część jest prywatna lub publiczna, zaczęł Comte nie omieszkając zostawić rytuału religii pozytywnej.

Cześć prywatna polega na modlitwie, wylaniu uczucia, ale nie ku ludzkości, *Grand Être*, lecz ku najgodniejszemu jej przedstawicielowi żywym lub umarłym. Najgodniejszym zaś przedstawicielem owego *Grand Être*, są kobiety, *sex aimant*. A zatem przedmiotem czci prywatnej mogą być: matka, żona, córka, wyobrażające: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. One są prawdziwymi aniołami opiekuńczymi, „*les vrais anges gardiens*”. Jeżeli zaś żadna z tych pań nie zasługuje na cześć, można sobie wybrać jaki inny typ niewieści do doskonałości, choćby nawet historyczny.

Modlitwa ma się składać z dwóch części: wspomnienia i wylania uczucia. Każdy może sobie ułożyć modlitwę jaka mu się podoba, ale powinien ją odmawiać nie tylko myślą, lecz i ustnie. Modlitwę można przeplatać wyjątkami z najlepszych poetów, o ile te odpowiadają uczuciu pobożnego. Takie modlitwy odmawiał Comte na cześć pani de Vaux, i podobne zalecał wszystkim wiernym wyznawcom swoim.

Na modlitwę naznacza dwie godziny dziennie: przy wstawaniu, wśród dnia przy pracy, i w wieczór idąc do łóżka. Ranna modlitwa powinna się odprawiać w postawie klęczącej i być najdłuższą; dru-

ga najkrótszą; trzecią należy przedłużać aż do zdrzemanie się, a to żeby nawet marzenia sennie uległy rygorowi modlitwy.

Cześć publiczna polega na obchodzeniu 84 uroczystości rocznie, tak rozłożonych, ażeby najmniej jedna przypadała w każdym tygodniu. Wszystkie one przeznaczone są na uczczenie ludzkości, *Grand Etre*.

Nie zapomniał też Comte i o sakramentach, których w religii swojej zaprowadził 9. Duchowni udzielają ich w różnych peryodach życia: przy urodzeniu, małżeństwie, obraniu stanu i t. d. W siedm lat po śmierci, następuje siódmy sakrament składający się z sądu, jaki kapłani nad umarłym stanowią. Ale ktoby sobie tego nie życzył, może za życia objawić swoją wolę, a gwałtu mu się czynić nie będzie. Jeżeli po osądzeniu, kapłani uznają zmarłego doskonałym, wcielają go do owęj Wielkiej Istoty i z cywilnego grobu przenoszą do religijnego, „do świętego gaju otaczającego każdą świątynię ludzkości.”

Na przypadki nieprzewidziane, Comte przepisuje krótką modlitwę tak brzmiącą: „miłość zasada, porządek podstawą, postęp celem;” „*l'amour pour principe, l'ordre pour base et le progrès pour but*” (1).

Z całej téj smutnej parodyi religijnej, jedna myśl zasługuje na podniesienie: to jest cześć dla geniuszów; ale nie cześć religijna, jaką chciał Comte ustanowić, lecz to wewnętrzne uznanie zasług i wdzięczność dla ludzi znakomitych, którzy często przy nocach bezsennych, przy głodzie, chłódzie, sztyderstwie gminu i innych cierpieniach, zdobyli nam te prawdy, od których zawisł prawdziwy postęp rodu ludzkiego. Ale jak oni nie myśleli za życia o czci religijnej dla siebie, tak też i potomność, zachowując cześć taką dla Boga, odmierza im choć nieraz późno wedle ich zasług.

Gdyby Comte na tém zakończył swój system religijny, zawierający ponowienie bardzo dawno znanych niedorzeczności: możnaby darować schorowanemu mózgowi. Ale do owęj Wielkiej Istoty potrzeba mu było dwóch innych, ażeby złożyć trójcę. Jakoż długo nie myślał. Tchnął chorobliwą fantazyą swoją na ziemię, ożywił ją i nazwał Wielkim Fetyszem: do tego dodał Wielką Przestrzeń i złożył trójcę swojego wyrobu. Tak więc przedmiotem czci odtąd miała być Ludzkość, czyli *Grand Etre*, Wielki Fetysz, *Grand Fétiche*, i Przestrzeń, *Grand Milieu*. Słowem Comte zaczął swoje spekulacye bez żadnej religii, a skończył na fetyszyzmie!

Żeby nie zostawić swoim wyznawcom i kapłaństwu do roboty, obmyślił i kalendarz pozytywny. Według tego kalendarza

(1) Do poznania socyologicznej teoryi Comte'a służy jego dzieło: „*Système de politique positive*”, w czterech potężnych tomach (Paris 1851 do 1854). W dziele tém zdrowe myśli jeszcze się spotykają; ale całość jest spaczona. Streszczenie socyologii Comte'a znajduje się w książce Mill'a: „*A. Comte and positivism*”, str. 149 i następ. *passim*.



rok podzielony jest na 13 miesięcy, które noszą nazwy znakomitych ludzi i idą w tym porządku: Mojżesz, Homer, Arystoteles, Archimedes, Cezar, Śty Paweł, Karol W., Dante, Gutenberg, Shakespeare, Descartes, Fryderyk W., Bichat. Pod temi miesiącami idą tygodnie, w których na każdy dzień wyznaczony jest jeden lub dwóch znakomitych ludzi historycznych. Na niedziele wybrano głośniejsze nazwiska, jak np. Numa, Budda, Konfucyusz, Mahomet, Eschiles, Fidyasz, Arystofanes, Tales, Ptagoras, Sokrates, Platon, Alexander W., Scypion, Trajan, Śty Augustyn, Grzegorz VII, Śty Bernard, Śty Tomasz z Aquino, Bossuet, Watt, Montgolfier, Bakon, Leibnitz, Hume, Galileusz, Newton, Lavoisier i t. d. Dodajmy w końcu, że Comte i gorliwsi uczniowie według tego kalendarza datowali swoje listy i pisma. Ciekawy, znajdzie cały kalendarz w dziele C. Blignières'a „*Exposition abr. et pop. de la Philosophie et de la Religion positives.*”

Ażeby nie zabrakło do całości filozofii i religii pozytywnej, Comte obmyślił i bibliotekę autorów, na których się powinni kształcić jego uczniowie. W bibliotece tej dzielącej się na cztery grupy: Poezya, Nauka, Historia i Synteza, spotykamy Homera Iliadę i Odyseę, Cervantes'a Donkiszota, Moliera komedye, przygody Robinsona Crusoe, Lavoisiera Chemią, Hufelanda sztukę przedłużenia życia, Voltaire'a, Tomasza a Kempis, Bossueta, Biblią, Koran, Traktat de Maistre'a o papieżu, Frenologią Galla i t. d. Słowem taka tu mieszanina jak i w głowie Comte'a, gdy pod koniec życia poddał sercu rozum, gdy owa „*influence angélique*” do reszty rozbiła potężny niegdyś umysł.

Nie chcąc nie zostawić bez uporządkowania, usystematyzowania, wzorem administracyi francuzkiej, zalecał, ażeby kasta kapłańska wybierała problemata naukowe jedne po drugich i podawała je do rozwiązania wszystkim myślącym. Naturalnie, Najwyższy Kapłan rozstrzygałby, czy rozwiązanie jest dostateczne, czy też należy je zostawić na później. Słowem cały ród ludzki, a przynajmniej ludzi myślących, należałoby według tej nauki zapędzić do rozwiązywania tego samego problemu w jednej chwili, a następnie do drugiego i tak po kolei. Widocznie Comte chciał tu zrównać owemu francuzkiemu ministrowi oświecenia, który się chwalił, że milion dzieci we Francyi powtarza w tej samej chwili tę samą lekcję w każdym mieście i wsi francuzkiej.

Na tém kończymy przegląd marzeń Comte'a z drugiej połowy jego życia. Wprawdzie szkoła pozytywna nie na tyśn hallucynacyach nie zyskała; ale mówiąc o jej twórcy, i dawszy poznać jego głębokie pomysły i genialne rzuty rozumu: wypadało dotknąć i odwrotną stronę medalu. *Non est ingenium magnum sine mixtura dementiae!*

## VI.

## ZAKOŃCZENIE.

W niniejszym ustępie chcemy spisać bilans szkoły pozytywnej, to jest przypomnieć czytelnikowi, co filozofia pozytywna ma, a czego jęj brakuje, czém jest wyższa od dotychczasowych filozofii i jaka ją czeka przyszłość; powtóre chcemy odpowiedzieć na niektóre zarzuty czynione szkole pozytywnej przez filozofią spekulacyjną.

Należy przedewszystkiém pamiętać, że filozofia pozytywna jest najprzód metodą, a powtóre zbiorem zasad a więc nauką. Metoda jęj polega na umiejętném postrzeganiu, na doświadczeniu, które jak z jednéj strony bierze za źródło poznania, tak z drugiéj za ostateczny sprawdzian czyli kryterium tegoż poznania. Wszystko co rości prawo do ściskéj naukowości i pewności, powinno być tą metodą osiągnięte. Tém samém z filozofii pozytywnej wyłączają się wszelkie osobiste przywidzenia, mrzonki i zachcianki przystrajane przez filozofów spekulacyjnych w szatę prawd bezwzględnych. Filozofia pozytywna nie zna absolutu, bezwzględności, pierwszych przyczyn, numenów, lecz tylko względność, najbliższe przyczyny i fenomena czyli zjawiska. Metoda pozytywna, wskazując granice badania zakreślone dla rozumu człowieka przestrzenią i czasem, postępuje drogą indukcyjną w pojedynczych naukach zajmujących się światem nieorganicznym i organicznym, a dedukcyjną w uogólnianiu praw osiągniętych przez szczególne nauki. Taka metoda nie jest żadną nowością, lecz tylko ponowieniem rad Bacona w czasie, gdy nowa scholastyka niemiecka groziła spaceniem rozumu i niepłodnością poszukiwań naukowych.

W powołaniu do życia téj metody widzimy nietylko uznanie jęj wartości, lecz także i konieczne prawo antynomii, oddziaływania. Zawsze, ile razy jedna metoda wybuja, zjawiają się umysły trzeźwe, zdrowe i jędrne, zwracające naukową pracę ku źródłu, z którego od wieków czerpał swoje wiadomości rozum ludzki. Tak było w XVI wieku; tak jest i dzisiaj. Jak niegdyś sprzeczano się o znaczenie wyrazów ogólnych (nominalizm i realizm), tak w naszych czasach spór się toczy o wiedzę bezwzględną i względną.

Scholastyczne marzenia rozproszył Bacon; spekulacyjne, szkoła pozytywna. Dziś już żaden zdrowy na umyśle człowiek nie będzie szukał absolutu w filozofii, siły życiowéj w fizjologii. Zjawiska muszą się same za siebie wytłumaczyć. Ścisła i rzetelna nauka, to jest nauka pozytywna, nie pozwala podsuwać im zmyślonych przyczyn. Magia zarówno czarna jak biała już nie popłaca. Szarlatanizm i kuglarstwo naukowe nie ma prawa do bytu. Jeżeliśmy zaś do tego przyszli, należy to zawdzięczać metodzie pozytywnej. Postępowały nią wszystkie nauki na doświadczeniu



oparte i doszły do wyśledzenia praw niemylnych rządzących światem fizycznym. Muszą nią postępować nauki filozoficzne i społeczne, aż pokąd nie dojdą do wyśledzenia praw rządzących człowiekiem jako istotą rozumną i moralną, oraz społeczeństwem. Samowolność, widzi-mi-się, podmiotowe sądy muszą ustąpić i w naukach społecznych: od tego postęp ich zależy.

Dzięki metodzie pozytywnej, świat fizyczny związany jest ze światem społecznym; rozerwana przez wieki jedność naukowa przywrócona. Jak dwa te światy do siebie należą, tak i nauki zajmujące się niemi muszą do siebie należeć, muszą stanowić jedną naukę.

Jak dojść do takiej metody? Nauczyć się jęj nie można zaiste, tak jak grammatyki lub innęj umiejętności. Nie można też dać jęj poznać kilku ogólnikami, jak to dobrze Comte zauważył. Cóż więc począć? Oto trzeba przejść systematycznie wszystkie nauki według hierarchii, poczynając od najbardziej ogólnych jak matematyka, a skończywszy na zawikłańszych jak socyologia. Tylko takie metodyczne ujęcie wiadomości ludzkich prowadzi do zrozumienia metody pozytywnej. Ztąd niektórzy mniemali, że filozofia pozytywna jest rodzajem matematyki filozoficznej, a nawet upoważniał do tego mniemania porządek wykładu, jaki Comte w dziele swojem głównem przeprowadził. I trudno zaprzeczyć, że umysł wykształcony na matematyce jaśniej pojmuje związek logiczny wszech rzeczy, nauczysz się od początku porządnego postępowania myślowego, aniżeli wykarmiony poezją, metafizyką lub archeologią. Ale z drugiejj strony umysł nasz jest tak giętki, że nawet nie rozpoczynając od matematyki, lecz od innęj umiejętności opartejj na doświadczeniu i zajmującejj się światem rzeczywistym, prędzej lub później dojdzie do pozytywnej metody. Tak np. Comte z powołania był matematykiem, Mill ekonomistą, Littré na lekarza się kierował, a jednak wszyscy doszli do metody pozytywnej. Taki jest bowiem naturalny bieg myśli naszej, że gdy ma do czynienia z rzeczywistością, gdy uprawiając choćby jeden dział téj rzeczywistości, ujrzy w nim działające prawa; parta koniecznością zawnioskuje, że i w innych sferach panują nie jej przywidzenia, lecz prawa właściwe dostrzeganej grupie zjawisk. Jest to jednak dłuższa i pośrednia droga do zapoznania się z metodą pozytywną. Prosta i bezpośrednia jest ta, którą Comte nakreślił w swoiejj klasyfikacyi nauk.

Lecz filozofia pozytywna nie jest li metodą; jest ona także nauką, to jest zawiera szereg spostrzeżeń, prawd i wniosków osiągniętych swoją metodą, jest, jak dawniej mówiono, *corpus doctrinae*. Jakie są te prawdy, wnioski i spostrzeżenia? Oto najprzód mamy na świat pogląd. Każdy wiek a przynajmniej całe peryody historyczne mają swoje poglądy na świat. Inaczej się nań zapatrywali starożytni, inaczej wieki średnie, inaczej nowożytne. W starożytnych czasach człowiek podobien jest do dziecka, które próbuje sił swoich, uczy się chodzić i oceniać otaczające go przedmioty. Jest

to epoka dzieciństwa umysłowego. Świat straszy i wabi człowieka: patrzy on na niego jak na tajemniczy przybytek, który wypełnia tworamii swojej fantazyi. Stawia hipotezy, ale jeszcze tak niedołążne, że dzisiaj student ma lepsze, ściślejsze wyobrażenie o składzie ciała, o mechanice niebieskiej, niż nie jeden głośny filozof starożytności.

Inaczej w średnich wiekach patrzali nawet uczeni na świat niż dzisiaj. Człowiek od postrzegania zewnętrznego zwrócił się do wewnętrznego, do samego siebie, swoich uczuć i marzeń. Zdawało mu się, że świat zewnętrzny musi tak się obracać, jak on go do swojej fantazyi nastroi. Ztąd w naukach i sztukach przewaga podmiotowości. Trzeba było potężnych ciosów ścisłej nauki, żeby rozbić ten pałac fantastyczny.

I znowu z wiekiem XVI nastąpił zwrot do świata zewnętrznego, do postrzegania zjawisk, ale już nie dziecinnie, po omacku, ale z teleskopem, mikroskopem, retortą. Człowiek się przekonał, że cała mądrość jego zależy na poznaniu mądrości spoczywającej w naturze; porzucił więc urojenia, odrzucił szczudła i chodzi na swoich nogach. Przekonał się, że nie w jego mocy złamać prawa wszechświata, lecz że koniecznie musi żyć z niemi w zgodzie.

Ze taki jest obecnie prąd w nauce, że taki, jak to mówią, duch czasu, o tém nikt nie wątpi, kto bacznie śledził historią ostatnich trzech wieków. Nowy tedy pogląd na świat nie jest, właściwie mówiąc, rezultatem tego lub innego filozofa, ale owocem prac takich mężów jak Kopernik, Newton, Lavoisier i t. d. Ponieważ zaś filozofia pozytywna opiera się na wypadkach naukowych osiągniętych przez tych rzeczywistych filozofów i wnioski ich uogólnia, porządkuje: zaczęć pogląd ten jest oraz poglądem filozofii pozytywnej.

W ścisłym związku z tym poglądem filozofii pozytywnej na świat w ogóle, zostaje jej hipoteza, że światem społecznym oprócz fizycznych rządzą niezmiennie prawa intelektualne i moralne. Jest to, powiadamy, hipoteza, ale tyle już dziś mająca za sobą dowodów, co niegdyś hipoteza Kopernika, gdy Newton odkrył prawo powszechnego ciążenia. Ażeby hipoteza powyższa stała się prawdą, musi być dowiedziona. Dowody zaś dla niej oprócz historyi, zbierają wszystkie nauki społeczne, z których statystyka gromadzi najbardziej stanowcze. Jeżeli jednak przypomnimy sobie, jak nie dawno i nie wszędzie nauki społeczne weszły na drogę rozumnego postrzegania, jak wiele jeszcze każda z nich ma do zrobienia, ażeby została pozytywną: nie będziemy się dziwili, iż hipoteza niezmienności praw społecznych dla wielu zdaje się jeszcze być przypuszczeniem bardzo dalekiem od prawdy. Jednakże umysły bystrzejsze, przeczuwając prawidłowość w historyi tak przeszłej jak i bieżącej, nie wahają się twierdzić, że światem ludzkim i dziejami naszymi rządzą prawa stałe tak jak i światem fizycznym.

Jeżeli zatem w „aktywach” filozofii pozytywnej zamieścimy jej metodę, nowy pogląd na świat i hipotezę o niezmienności praw intelektualnych i moralnych: łatwo każdy oceni, że filozofia ta wzbo-



gaciła wiedzę ludzką, ważnemi spostrzeżeniami i prawdami, od których ścisłego przeprowadzenia zależy postęp materyalny, intelektualny i moralny rodu naszego. Prawdy jej a nawet hipotezy nie są to jałowe spekulacye o absolicie, któremi tak długo metafizyka niemiecka bałamuciła rozum społecznego pokolenia; lecz są to zarodki zdrowe, z których musi się rozwinąć majestatyczne drzewo wiedzy na pożytek i ochłodę ludzi.

Ale jak rzadko interesu, któryby nie miał swoich „passywów”, tak rzadko nauki, któraby zadawała wszystkie umysły i wszystkie wymagania społecznych. Tak samo i filozofia pozytywna. Zobaczmy zatem co jej zarzucają i o ile zarzuty są słuszne, przypominając raz jeszcze, że nie chodzi tu o Comte’a i jego późniejsze hallucynacye religijne, lecz o szkołę pozytywną. Mówić zatem będziemy o zarzutach stawianych tej szkole a nie Comte’owi, gdyż większa część jego urojeń nie zasługuje nawet na poważne zarzuty.

Że filozofii pozytywnej brakuje psychologii, estetyki i etyki, o tém już poprzednio nadmieniono: ale brak nie stanowi właściwie zarzutu, gdyż może być wypełniony przez pojedynczych ludzi zajmujących się temi przedmiotami. W każdym razie jest metoda i klasyfikacya nauk, jest i zasada tej klasyfikacyi wyrażona zdaniem: „ogólność malejąca a powikłanie zjawisk wzrastające.” To się znaczy, że im która nauka zajmuje się zjawiskami bardziej zawikłanemi, jak np. zjawiska organiczne, psychologiczne i społeczne; tém dalej musi stać w szeregu umiętności. Że filozofia pozytywna ma logikę, filozofią, historię i zarysy socjologii, o tém również na swoim miejscu mówiono. Brakujące części wykończy szkoła, bo filozofia pozytywna nie jest i nie może być dziełem jednego człowieka, lecz zbiorową pracą całej szkoły.

Wszystkie zarzuty, jakie filozofii pozytywnej czynią metafizycy, możnaby zebrać do trzech: ateizm, materyalizm i fatalizm (1). Takie przynajmniej, pomijając innych, uczynił jej professor i rektor uniwersytetu bruxelskiego p. G. Tiberghien w mowie zagajającej w roku zeszłym w październiku wykłady w rzeczonym uniwersytecie. Wszystko co w tej mowie powiedziano, stosuje się głównie do Comte’a, z którym filozof belgijski solidaryzuje szkołę pozytywną. Że z dzieł Comte’a zarzuty te można wyciągnąć, tego nie chcemy przeczyć, ani stawać w ich obronie. Ale dla nas Comte nie stanowi całej szkoły pozytywnej. Szkoła pozytywna nie od niego się zaczęła, jakkolwiek on jej dał nazwisko: zaczęć i urojeń jego bronić nie potrzebujemy. Jesteśmy przekonani, że można być pozytywistą, nie będąc ani ateistą, ani materyalistą, ani fatalistą. I takimi też byli najznakomitsi uczeni kierunku pozytywnego. Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że pod chorągwią pozytywizmu występują ludzie, którzy z dobrą lub złą wiarą szerzą

(1) *Athéisme, Matérialisme et Positivisme. Discours prononcé par M. G. Tiberghien profes. de philosophie et recteur de l’université de Bruxelles. (Indép. Belge. 1867).*

nihilizm, zaprzeczenie wielu drogich i zbawiennych prawd dla rodu ludzkiego. My przyjmujemy metodę i to z nauki, co nam się zdaje być prawdą, a mianowicie, że społeczność rozwija się według praw stałych, chociaż tych praw mamy zaledwie początkową znajomość. Za resztę nie odpowiadamy.

Ale zacznijmy od zastanowienia się nad owemi trzema zarzutami. Utrzymujemy zatem, że można być pozytywistą nie będąc ateistą.

Przez ateizm rozumiemy zaprzeczenie Boga.

Czy szkoła pozytywna w tém znaczeniu, jak my ją pojmujemy, zaprzecza Boga? Nie. Oto co w tym przedmiocie mówi Mill, karcąc ateizm Comte'a:

„Wypada nam najprzód, powiada Mill, oczyścić tę naukę (pozytywną) od zarzutu, jaki jęj stawia opinia religijna. Pozytywizm odrzuca wszelkie tłumaczenia teologiczne i zastępuje one, lub sądzi, że mają być zastąpione przez teorye, które rachują się tylko z dowiedzionym porządkiem zjawisk. Ztąd wnoszą, że gdyby się to dało uskutecznić, ród ludzki przestałby odnosić porządek natury do woli rozumnej, czyli wierzyć w Stwórcę i najwyższego Rządcę świata. Przypuszczenie to tém jest słuszniejsze, że Comte jawnie był tego zdania. Wprawdzie odrzucał on z pewną goryczą ateizm dogmatyczny, a nawet w późniejszych dziełach mówi (wcześniejsze nie zawierają nic podobnego), że hipoteza celu, zamiaru (w świecie) ma więcej prawdopodobieństwa niż hipoteza ślepego mechanizmu; ale przypuszczenie oparte na analogii nie zdawało mu się być dostateczną podstawą do oparcia teoryi w dojrzałym stanie umysłu ludzkiego. Zdawało mu się, że prawdziwe poznanie początku (świata) jest dla nas niedostępne, i że śledzenie go przechodzi zdolności naszego rozumu. Ale ci, co przyjmują jego teoryę o postępowych peryodach opinii, nie potrzebują zgadzać się z nim w tym punkcie.

„Pozytywna metoda myślenia nie pociąga za sobą koniecznie zaprzeczenia nadnaturalnej; lecz poprzestaje na stawieniu téj kwestyi przy początku wszech rzeczy. Jeżeli świat miał początek, początek ten był nadnaturalny; prawa natury nie mogą same zdać sprawy ze swojego początku. Filozof pozytywny może pod tym względem utworzyć sobie zdanie odpowiednio do wagi, jaką przywiązuje do analogij zwanych cechami celowości (marks of design), i zgodnie z ogólną tradycją rodu ludzkiego. Znaczenie tych cech jest w istocie pytaniem dla filozofii pozytywnej; ale w odpowiedzi na to pytanie niekoniecznie mają się zgadzać filozofowie pozytywni. Jest to jeden z błędów Comte'a, że nic nie zostawia do dyskusyi. Filozofia pozytywna twierdzi, że w istniejącym porządku świata, lub raczej części jego nam znanéj, bezpośrednia przyczyna każdego zjawiska jest naturalna nie nadnaturalna. Przy takiém zapatrywaniu się można wierzyć, że świat był stworzony, a nawet że jest ciągle rządzony przez Intelligencją, byleby tylko rozumny



Rządca działał wedle praw stałych, które modyfikują inne prawa tej samej natury, ale nigdy swawolnie pomijane nie bywają.

„Kto tylko zatem uważa wszystkie zjawiska jako części jednego, stałego porządku, w którym jedno zjawisko jest niezmiennym następstwem innego, poprzedniego warunku lub połączonych warunków; ten zupełnie myśli pozytywnie, bez względu na to czy uznaje lub nie, ogólną jakąś przyczynę (an universal antecedent), której skutkiem był z początku cały system natury, i czy tę powszechną przyczynę będzie uważał za Intelligencją czy inaczej” (1).

Innemi słowy, że można wierzyć, iż świat stworzyła rozumna wola, dała prawa i według nich rządzi: a obok tego myśleć pozytywnie, to jest właśnie dochodzić owych praw światem rządzących. Zdaje nam się, że taki pozytywizm nie może być posądzany o ateizm. Z pozytywizmem nie uznającym Boga nie mamy żadnej wspólności, lecz przeciwnie pragniemy, ażeby nauka nie wywracała religii, by uznała wielkie jej znaczenie w wychowaniu rodu ludzkiego.

Na zarzut materjalizmu czyniony szkole pozytywnej tyle odpowiadamy: Przez materjalizm rozumiemy naukę, która twierdzi, że materya jest jedyną przyczyną wszech rzeczy, że dusza ludzka jest tylko funkcją mózgu, a myśl takim jego produktem jak np. żółć wątroby. Jest to dogmatyzm zarówno szkodliwy ścisłej nauce jak i moralności; że zaś szkoła pozytywna nie zna dogmatyzmu i o niczem a priori nie wyrokuje, zaczęm nie może twierdzić, że materya jest ostatecznym faktem (le fait irreductible), obok którego nic nie istnieje, ani też że dusza ludzka jest tylko pewnym stanem, czyli jak mówią, pewną funkcją mózgu. Jeżeli zaś który z tak zwanych pozytywistów uczył tak jak materjaliści, może być niewątpliwie do nich zaliczany.

Daleko skaszniejszy zdawałby się być zarzut fatalizmu, postawiony filozofii pozytywnej. Jeżeli, mówią według tej filozofii, światem społecznym rządzą stałe prawa tak jak fizycznym, to muszą im ulegać i pojedynczy ludzie, z których się społeczność składa. Gdyby bowiem w czynach pojedynczych ludzi nie było prawidłowości, nie mogłoby jej być w rozwoju historycznym całego plemienia naszego. Jeżeli zaś tak jest w istocie, to znika wolna wola, człowiek jest narzędziem dla praw owych, działających z koniecznością, a zatem za czyny swoje nieodpowiedzialny; jeżeli jest zbrodniarzem, nie jego wina, bo musiał zadość uczynić prawu, o którego istnieniu nawet nie słyszał; jeżeli jest cnotliwym, to nie jego zasługa, bo prawo wymagało takiej cyfry czynów moralnych, do których spełnienia on był przeznaczony: słowem, skoro zewnętrzny niejako przymus ciągnie nas po drodze złego lub dobrego, nie możemy być odpowiedzialni za czyny nasze. Jest to zarzut bardzo ważny, gdyby był sprawiedliwy, gdyby się stosował do szko-

(1) Aug. Comte and positivism, str. 13—15.

ły pozytywny. Dla lepszego zrozumienia o co chodzi, uprośmy pytanie i tak je sobie postawmy:

Jak pogodzić wolną wolę człowieka ze stałemi prawami rządzącemi społecznością?

Oto uważmy najprzód, że cały świat jest niepoliczonem množstwem zjawisk, z których jedne służą drugim za przyczyny, jedne są drugich skutkami i znów przyczynami dalszych skutków. Że taki jest porządek, uczymy się z doświadczenia i nazwyczajenia, i następnie rozmyślając o świecie, pojmujemy go jako rządzone najpowszechniejszém prawem przyczynowości. Bez pojęcia przyczynowości niemożliwe byłoby wszelkie myślenie, zaczęć i filozofia. Wszystko co jest, miało swoją dostateczną przyczynę, czyli szereg faktów, z których powstały inne fakta. Tak samo i czyny człowieka. Są one skutkiem fizycznej i moralnej natury jego, oraz okoliczności, wśród których żyje. Na jedne okoliczności może oddziaływać i one modyfikować: innym musi się poddać. Kto zatem uczy, że z danych przyczyn *muszą* wyniknąć takie a nie inne skutki, jeżeli onych przyczyn nie będziemy chcieli lub mogli zmodyfikować, ten nie jest fatalistą. Fatalista np. powiada sobie: chociaż nie umiem pływać, rzucę się w wodę. Jeżeli mi przeznaczono żyć, nie utonę; jeżeli mam zginąć, to cokolwiekbym robił, nie uchronię się utonięcia. Albo: jeżeli mi przeznaczone niebo, to jakkolwiekbym żył, zawsze dojdę do niego; jeżeli piekło, to niczem się jego nie uchronię. Oto fatalizm zwany w religii predestynacją.

My przeciwnie, utrzymujemy, że z danych przyczyn *muszą* wynikać pewne skutki, ale jesteśmy też w możności lub przynajmniej usiłujemy owe przyczyny zmienić lub całkiem usunąć, a tęp samém nie dopuścić faktu lub czynu, którego nie chcemy. Jesteśmy tedy odpowiedzialni za nasze czyny. Obok tak pojmowanej woli mogą istnieć stałe prawa rządzące społeczeństwem; boć one nie są *przymusem*, lecz pewną prawidłowością w rozwoju, która tylko wtenczas fatalnie działa, gdy się nie staramy przeciw niej oddziaływać. To nie jest fatalizm azyatycki, będący główną przeszkodą w rozwoju tamtejszych ludów: jest to nauka przyczynowości ludzkich czynów. Według niej, nietylko nasze postępowanie, lecz i nasz charakter jest wynikiem przynajmniej w części naszej woli. Według niej, nietylko możemy, ale moralnie obowiązani jesteśmy poprawiać nasz charakter. Naprzeciw konieczności wynikającej z naszej natury i otaczających nas okoliczności, winniśmy postawić inną konieczność, to jest wytrwałą, energiczną wolę, i tak dopiero dobijać się zwycięstwa nad sobą i światem.

Jeżeli oprócz powyższych zarzutów, mogą być szkole pozytywnej stawione jeszcze inne, dotyczą one bardziej szczegółów opracowania systemu, niż fundamentalnych jego podstaw: łatwo więc mogą być usunięte przy dalszym jój rozwoju.

F. Krupiński.